OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY

GAZETA POPOŁUDNIOWA DLA WSZYSTKICH

10 GROSZY

Rok II. Kraków, Sobota 16 Stycznia 1932 r. Nr. 16

Dzisiejsze posiedzenie Sejmu

Dzisiejsze posiedzenie Sejmu będzie niemal wyłącznie poświęcone sprawom wojskowym. Na porządku dziennym znajduje się 10 sprawozdań komisji wojskowej, dalej sprawozdanie komisji regulaminowej o wydanie sądom 9 posłów, z czego 2 z B.B., 2 ze Str. Ludowego, 1 z P.P.S. (Ciołkosz), 1 z Kl. Nar., oraz 3 komunistów.

Sprawa budżetu kolei na komisji budżetowej

Komisja budżetowa miała obradować nad budżetem ministerstwa komunikacji, skończyło się jednak na dyskusji prawno - formalnej, koleje zostały, jak wiadomo, wyodrębnione w państwowe przedsiębiorstwa. W budżecie figuruje tylko wpłata do Skarbu Państwa, lub dopłata ze skarbu Plan finansowy przedsiębiorstwa P.K.P. jest zatwierdzony przez Radę Ministrów a nie Sejm. Wyrażono wątpliwość, czy wobec takiego stanu rzeczy obrady komisji nad budżetem kolei mają jakiekolwiek znaczenie.

Na wniosek prezesa Byrki odroczono obrady nad tym budżetem na 8 dni, aż do wyjaśnienia strony prawnej, jaką Sejm odegrać ma w uchwalaniu budżetu kolejowego.

Na komisji konstytucyjnej monarchiści marzyli o królu

Na wczorajszem posiedzeniu sejmowej komisji konstytucyjnej toczyła się dyskusja nad referatem wicemarszałka Cara o sposobie wybierania Prezydenta, w nowym projekcie Klubu B.B. Na posiedzeniu komisji obecny był również marszałek Sejmu dr. Świtalski.

Projekt Klubu BB przewiduje wybór Prezydenta przez plebiscyt z pośród dwóch kandydatów. Jednego przedstawia ustępujący Prezydent, drugiego większość Zgromadzenia Narodowego. Sensacją było przemówienie pos. Mackiewicza z BB. znanego monarchisty, który wywodził, że monarchja bynajmniej nie zamyka drogi wybitnym jednostkom, lecz wręcz przeciwnie — oddaje im władzę. Słowem; niech żyje król.

Poglądów pos. Mackiewicza nie podziela jednak jego klub w całości, gdyż następny zaraz mówca proponował poprawki, zabezpieczające przed niebezpieczeństwem monarchji. Smętnie wtórował tylko pos. Mackiewiczowi, również członek klubu BB. ordynat na Ołyce książę Radziwiłł. Zapewniał prof. Komarnickiego — mówcę Kl. Narod., — że ilość zwolenników króla w Polsce jest znacznie większa, aniżeli przypuszcza się i że zwolennicy znajdują się również w obozie prof. Komarnickiego.

Radca N. I. K. skazany za szantaże i oszustwa

W sądzie okręgowym zakończył się proces przeciwko radcy Najwyższej Izby Kontroli Państwa, Kazimierzowi Dowkwillowiczowi-Nowickiemu oskarżonemu wespół z Karolem Śliwińskim o wymuszanie łapówek, usiłowanie szantażów i oszustwa. Osobami, które w tych aferach wchodziły w grę, byli: właściciel firmy leśnej, Szyfryn i obywatelka ziemska, Dulowa.

Nowicki skazany został na pół roku więzienia. Śliwińskiego zaś uniewinniono.

Ameryka zajmuje się własną biedą

nie dba o nędzę Europy

Zbliżająca się konferencja w Lozannie, mająca omawiać sprawę długów powojennych — zazębia się ściśle o to, jakie stanowisko wobec tych długów zajmie Ameryka, która wedle ostatnich oświadczeń oficjalnych nie godzi się na przekreślanie swych wierzytelności w Europie. Obecnie prasa amerykańska donosi, że prezydent Stanów Zjednoczonych nie wyśle na konferencję w Lozannie przedstawiciela nawet w charakterze obserwatora. Jeśli tak jest istotnie oznaczałoby to nie powodzenie zupełne konferencji w Lozannie, zachwianej już znanem oświadczeniem kanclerza Rzeszy Bruninga, zgóry zapowiadającego niepłacenie długów.

Sprawa 19-letniego zabójcy odsłania

potworne mroki zbrodni

wsród próżniaczej młodzieży łódzkiej

Telefonem od własnego korespondenta „Ostatnich Wiadomości".

PONURA SENSACJA

Łódź przeżyła wczoraj ponurą sensację: rozprawę sądową przeciw niepełnoletniemu zabójcy rówieśnika. Proces ten jest groźnem ostrzeżeniem, gdyż odsłania otchłań zepsucia, w jakie stacza się młodzież pod wpływem braku pracy, hazardu i hulanek.

19-LETNI MŁODZIAN PRZED SĄDEM

Przed sądem okręgowym w Łodzi stanął 19-letni Leon Karelicki, oskarżony o zamordowanie swego kolegi rówieśnika, Bolesława Millera.

W „SALONIE GIER"

K. zabił Millera w „salonie gier sportowych", mieszczącym się na głównej ulicy miasta, gdzie zbierała się młodżiez rzekomo dla gry w ping-ponga, w rzeczywistości młodzi chłopcy zasiadali do kart i prowadzili najbardziej wygórowany hazard.

SZANTAŻE

Przed sądem zabójca zeznał, że zabił kolegę strzelając w obronie własnej. Miller bowiem szantażował młodych graczy, często uczni szkolnych, wymuszając od nich pieniądze na hulanki, grożąc ustawicznie doniesieniem rodzicom i władzom szkolnym o różnych sprawkach, które doskonale umiał podpatrywać.

Z RĘKĄ W KIESZENI

Karelicki zachowuje na sprawie zupełny spokój. Przystojny brunet o zuchwałej niemal twarzy, swobodnie siedzi na ławie oskarżonych niedbale trzymając rękę w kieszeni.

ZEZNANIE MORDERCY

Buntowałem chłopców, by nie ulegali wymuszeniom Millera, — mówi oskarżony — za co groził mi śmiercią.

CO MI GROZI ZA ZABÓJSTWO

Jeszcze w przeddzień mojej zbrodni, 3 listopada zgłosiłem się do komisarjatu, prosząc policję o opiekę. Nie udzielono mi jej. Pytałem policjanta, co grozi mi, gdybym musiał zabić człowieka w obronie własnej. Funkcjonarjusz odpowiedział, że tylko 3 miesiące więzienia.

PANIENKI SŁUCHAJĄ I ZEZNAJĄ

Wyjaśnieniom oskarżonego przysłuchuje się publiczność, przeważnie młodzież, i to młodzież płci żeńskiej. Przed sądem stają świadkowie, których jest trzydziestu kilku. Koledzy mordercy i zamordowanego zeznają naprzemian na korzyść jednego lub drugiego.

Niewzywana zgłasza się przed stół sędziowski 18-letnia dziewczyna.

— Znałam ich obu — mówi. — Miller był zły i awanturnik. Karelicki zawsze stawał w obronie krzywdzonych przez Millera.

PRÓŻNUJĄCA MŁODZIEŻ

Karelicki - zabójca ukończył w Łodzi szkołę przemysłową — tak, jak i całe młodociane towarzystwo opieczętowanego obecnie „salonu gier" i był bez pracy. Trwonił czas na grze w karty i hulankach.

AWANTURNIK

Miller, ofiara morderstwa, niejednokrotnie był notowany w policji za urządzanie awantur.

WSPÓŁZAWODNICY

Krążą pogłoski, że Karelicki zabił Millera naskutek niepowodzenia w współzawodnictwie szantażowania i kierowania młodymi graczami.

DZIŚ WYROK

Karelickiemu grozi kara od 8 do 15 lat ciężkiego więzienia.

Dziś o 4-ej zapadnie wyrok.

Straszna zbrodnia męża-uwodziciela

Porąbał siekierą własną żonę i shańbioną przez siebie służącą

Podwójne morderstwo w Jabłonnie! — oto okropna wieść, która wczoraj wstrząsnęła Warszawą. Natychmiast na miejsce zbrodni udał się nasz współpracownik i ustalił następujące, rewelacyjne szczegóły, mrożące krew w żyłach.

W Jabłonnie Legjonowej właścicielem jednego z domów jest zamożny gospodarz, 35-letni Marjan Chmielewski, który zamieszkiwał z żoną, 22-letnią Janiną Walendziakówną. Aczkolwiek Chmielewscy pobrali się niedawno, pożycie ich

nie było szczęśliwe.

Niejednokrotnie między małżonkami wybuchały kłótnie, przyczem stroną zaczepną był Marjan, człowiek swarliwy i skory

do wypitki.

Przed 3-ma dniami (we wtorek), Chmielewski wróciwszy do domu w stanie nietrzeźwym, ucieszył się, gdy stwierdził, iż żona bawi u sąsiadów a śliczna Janka siedzi samotnie w kuchni. Nie panując nad swemi zmysłami, rozszalałemi pod wpływem alkoholu. Chmielewski wbiegł do kuchni i rzucił się na Jankę, dokonywując na niej

ohydnego gwałtu.

Zkolei zagroził dziewczynie,

że ją zamorduje,

jeśli opowie o zdarzeniu jego żonie.

Służąca narazie przemilczała, ale onegdaj, korzystając z nieobecności gospodarza, opowiedziała swej pani o hańbie. Dowiedziawszy się o czynie męża Chmielewska

zawiadomiła policję.

Uprzedzony widocznie o tem, Chmielewski w ciągu dnia nie wrócił do domu planujac w ukryciu

straszliwą zemstę.

Około godziny 3-ej nad ranem Chmielewski zakradł się do domu i dobywszy ze śpichrza siekiery, zadał

5 ciosów służącej w głowę,

a następnie obryzgany krwią, uderzył kilkakrotnie

swą żonę.

Dokonawszy tych potwornych zbrodni, zbrodniarz zbiegł.

Nad ranem, gdy do mieszkania przyszli sąsiedzi, zamarli z przerażenia. Wkrótce potem przybył lekarz Pogotowia, który stwierdził

śmierć

Walendziakówny. Dającą słabe oznaki życia Chmielewską przewieziono do szpitala Dz. Jezus.

Za zbiegłym mordercą zorganizowano

obławę,

narazie bez rezultatu. Pościg trwa.

SKRÓTY

Walki pod Cziniczou trwają. Wojska chińskie zaatakowały oddziały japońskie. Wywiązały się krwawe walki. Po obu stronach padło 53 zabitych.

—:o:—

Z Nowego Jorku donoszą, że stan Alabama został nawiedzony przez orkan o niezwykle gwałtownej sile. Ofiarą huraganu padło 11-tu zabitych i 150 rannych. Straty materjalne są bardzo znaczne.

—:o:—

Dotychczasowe prace nad wydobyciem z kopalni Karsten - Zentrum pozostałych 7-u górników nie dały rezultatu. Rozpowszechniona wiadomość jakoby wydobyto zwłoki dwóch zasypanych górników, nie odpowiada prawdzie. Poza 7-u uratowanymi w niedzielę górnikami nie natrafiono na ślad reszty zasypanych.

Nowy rząd we Francji

PARYŻ. (PAT.) Wczoraj w nocy ukonstytuowany został trzeci gabinet Piotra Lavala. Prezesurę Rady Ministrów i teką Spraw Zagranicznych objął Laval. Ministerstwo Wojny — Tardieu, ministerstwo Spraw Wewnętrznych — Cathala, Ministerstwo Rolnictwa — Fould. Wszyscy pozostali ministrowie zachowali swe dotychczasowe stanowiska.

Lwów w atmosferze amatorskiego śledztwa

LWÓW. (Telef. własny). Mimo odroczenia procesu inżyniera Zaremby i jego kochanki Gorgonowej przez fakt przekazania sprawy sądowi przysięgłych, mieszkańcy Lwowa nadal żyją w atmosferze domysłów, dociekań i amatorskiego śledztwa.

Wczoraj do sędziego śledczego Kulczyckiego zgłosił się taki amator - detektyw, Kazimierz Matula, zamieszkały w Brzuchowicach, gdzie zamordowano nieszczęsną dziewczynę. Matula oświadczył, że prowadzi na własną rękę śledztwo. Widział on w nocy, kiedy dokonano morderstwa, jakiegoś mężczyznę, prawdopodobnie kochanka zabitej lub zabójczyni. Matuli udało się rzekomo stwierdzić nazwisko owego mężczyzny.

Sędzia Kulczycki przesłuchał Matulę, do jego zeznań jednak nie przywiązuje się większej wagi.

TABELA LOTERJI

Wczoraj w pierwszym dniu ciągnienia 3-ej klasy 24-ej polskiej loterji państwowej wygrane padły na następujące numery:

100,000 zł. na Nr. 37989.
15,000 zł. na Nr. 159256.
5,000 zł. na Nr. 24694.
2,000 zł. na Nr. 154741.
1,000 zł. na Nr. 32418.
po 500 zł. na N-ry 46036 61866 81942 138630 146839.

GIEŁDA

Obroty małe, tendencja dla walut europejskich słabsza. Urzędowy kurs dolara wyższy. Popyt na dolary większy. Dolar 8.91 — 8.91 i pół. Tendencja dla pożyczek państwowych przeważnie mocniejsza dla listów zastawnych niejednolita. Obroty akcjami minimalne.

O czem mówią i piszą?

Po wyroku w procesie 11 posłów Centrolewu

Ogłoszony onegdaj wyrok Sądu Okręgowego w sprawie przeciw 11-tu posłom Centrolewu znalazł omówienie w czołowych artykułach prasy stołecznej. Jak różnorodne krążyły opinje w toku samego procesu, tak różnorodne ścierają się zdania, po zapadnięciu wyroku. O procesie pisze „Kurjer Warszawski":

„nosił na sobie piętno rozprawy historycznej. To też obrona tylko jakby ubocznie zajmowała się osobami. Osoby czuły się tu przedstawicielami sprawy ogólnej. Ich dole i niedole były tylko epizodami. Na wdowni znalazł się fakt starcia dwu obozów, niepołączonych najmniejszą choćby nicią ideową".

Natomiast „Robotnik" uważa, że wyrok nie zmieni układu sił w kraju, ale

„Rozwieje niektóre złudzenia, o ile się jeszcze gdzie niegdzie kołatały, potwierdzi surowe przeświadczenie innych. Zasadnicza droga naszej pracy tem jaśniej będzie wytknięta, tem głębiej wejdzie w świadomość mas przekonanie o konieczności walki".

Publicysta „Gazety Polskiej" tak ocenia wyrok:

„wyrok jest ciężki, bo ciężką była wina wobec państwa zmuszonego czujniej niż kiedykolwiek w dzisiejszej posępnej sytuacji gospodarczej i międzynarodowej czuwać nad wewnętrzną siłą państwa i tłumić próby przewrotu, zamętu i rozstroju. Należy mieć nadzieję, że otrzeźwi opinję i uwolni ją od wpływów zgubnej dla najwyższych interesów państwa bałamutnej, obłudnej i kłamliwej propagandy".

O konsekwencjach wyroku czytamy w „Gazecie Warszawskiej":

„Z zamknięciem w domu poprawy połączona jest utrata praw obywatelskich na lat 10, a zatem także pozbawienie czynnego i biernego prawa wyborczego (mandatu). Konsekwencja ta, jak i sama kara, rozpoczyna się dopiero po uprawomocnieniu się wyroku, czyli po apelacji, która została zgłoszona".

Podobnych skutków, jak, „Gazeta Polska", oczekuje po ogłoszeniu wyroku „Kurjer Polski", pisząc:

„Starożytni wierzyli w oczyszczającą moc tragedji. Proces brzeski, w czasie którego wypowiedziały się obie strony zupełnie wyraźnie na temat panujących w Polsce nastrojów, uczuć i dążeń, przez to podziałać mógł pośrednio na oczyszczenie atmosfery politycznej".

Przewidywania te potwierdzi lub obali przyszłość.

Eleganckie „bankierki"

pod zarzutami uciemiężonych dłużników

W KOSZTOWNYCH

Dwie eleganckie damy w kosztownych futrach, matka z córką, dzieliły wczoraj przykrości zasiadania na ławie oskarżonych pod zarzutem pobierania lichwiarskich procentów od pożyczek.

MATKA I CÓRKA

Nazwisko matki brzmi — Zofja Liljensztern, wdowa po dyrektorze banku, liczy lat 54. Córka — Helena Lewandowska, ma lat 36.

KLIENTELA „BANKIEREK"

Klientela „bankierek" rekrutuje się z różnych sfer, od fryzjera, poprzez kasjerki i urzędniczki, aż do właścicieli luksusowych kabaretów i dancingów oraz kamieniczników. Bo matka z córką miały czułe serca dla wszystkich... którzy zmusze ni okolicznościami losu, płacili po 5 proc. miesięcznie.

10 PROC. MIESIĘCZNIE

Zaczęło się od pani Jędraszkowej, właścicielki domu przy ul. Ogrodowej. Pożyczyła 2000 złotych na remont kanalizacji, dając prócz weksli, w zastaw dywany perskie i platery. Z kredytu korzystała i kuzynka p. Jędraszkowej, której Liljenszternowa podniosła stopę procentową z 5 na 10 proc. miesięcznie oraz policzyła 1000 złotych za... przechowywanie zastawów. Miarka przebrała się.

Stąd przyczyna zetknięcia się oko w oko z karzącą sprawiedliwością.

ZRUJNOWAŁY GO

Prócz p. Jędraszkowej i jej kuzynki, skargę do policji wniesli: fryzjer p. Włodarski i właściciel nocnej restauracji „Claridge" — Wacław Gromow, który splajtował między innemi wskutek płacenia lichwiarskich procentów.

W KRYTYCZNEM POŁOŻENIU

Z pożyczających, tylko jedna p. Cz., urzędniczka Min. S. Wojsk., oględnie wyrażała się o oskarżonych, bo przyszły jej z pomocą w krytycznej chwili, gdy została okradziona przez złodziei i miała chore dziecko.

OBOWIĄZKI FRYZJERA

Obie panie nie przyznawały się do winy. Co do fryzjera, — mówiły, że w procencie miał im robić wieczne ondulacje, tlenie włosów i manicure...

Bronił adw. Wacław Brokman.

Sąd po naradzie skazał „bankierkę" - matkę na 1 rok więzienia, córka zaś została uniewinniona.

Kasia z Podlasia

Przyjechała Kasia
z Podlasia
do Warszawy szukać „obowiązku".
W związku
z tem znalazła faktorów —
a faktycznie amatorów
na głupiutkie Kasie.
A że Podlasie
o faktorach Kasi nie uczyło,
więc przytrafiło
sie dziewczynie okropne nieszczęście!
Jeno szybkie zamążście
mogło ją ratować;
lecz późno już gwałtować.
— Zawsze
tak bywa jeśli głupie Kasie
słuchają faktorów,
— Wtedy miast obowiązków dostają
bachorów.

S e r v u s.

Brzeziny miasto krawców

Wśród tysięcznej rzeszy chałupników

Stolica krawców. — 113-letni ojciec Brzezin. — Wysłannik „Ostatnich Wiadomości" w Brzezinach. — Autobus — gruchot. U Izraela Bera.

(Od naszego spec. wysłannika).

W odległości 20 kilometrów od Łodzi leży miasto powiatowe Brzeziny. To małe miasteczko, leżące o kilkadziesiąt kilometrów od szlaku kolejowego jest wielką stolicą krawców całej Rzeczypospolitej. W każdym domku w Brzezinach siedzą schyleni nad igłą pracownicy, w każdej niemal izbie słychać turkot maszyny do szycia. Brzeziny to jedyne swego rodzaju miasto, zamieszkałe tylko przez krawców - chałupników, produkujące masowo miljony tanich ubrań męskich.

Narodziny wielkiego przemysłu chałupniczo - krawieckiego — Brzeziny zawdzięczają przypadkowi. Co zaś najciekawsze, człowiek, który położył podwaliny tego przemysłu, jeszcze żyje. Jest to jeden z najstarszych mieszkańców Polski — 113-letni Izrael Ber.

Nasz specjalny wysłannik, Ryszard Ross, udał się do Brzezin i obecnie na łamach „Ostatnich Wiadomości" odsłania z zwłaściwą sobie barwnością obrazy, jak żyje i pracuje to zapomniane przez wszystkich miasto mrówczej pracy tysięcy krawców.

Autobus Łódź — Brzeziny trzęsie niemiłosiernie. Na prowincjonalnych szlakach jeszcze ostały się te potworne gruchoty - pudła, co kilka kilometrów „obowiązkowo" psujące się, grożące ustawicznem niebezpieczeństwem pasażerom. Podczas jednego z takich postojów, pasażerowie zaczynają się denerwować.

— Panie Pacek! — błagalnym głosem woła jeden z pasażerów, który widocznie jest stałym gościem autobusu, — panie Pacek, kiedy pan nareszcie do ciężkiej cholery, lepszy wóz wyszykuje?!

— Jak się panu nie podoba, może pan wysiąść! — brzmi flegmatyczna odpowiedź właściciela gruchota.

Wreszcie szczęśliwie docieramy do Brzezin.

Autobus staje pośrodku placu.

Z pierwszego wejrzenia Brzeziny sprawiają wrażenie miasteczka nowego, niedawno wyrosłego. Tu i owdzie widać dwu i nawet trzypiętrowe kamienice, uliczki są proste, bardzo czyste.

Postanawiam rozpocząć zwiedzanie od wizyty u „ojca" Brzezin, 113-letniego starca Bera.

— Gdzie mieszka Ber? — pytam jednego z przechodniów.

— Reformacka 4 — brzmi odpowiedź.

Po kilku minutach znajduję się w małej, niskiej izbie. Mieści się tu jeden z licznych warsztatów rzemieślniczych.

— Czy mógłbym widzieć się z Berem? — pytam młodego krawca — i opowiadam mu przytem o celu mojej wizyty.

— Zaraz go poproszę — odpowiada. — Mieszka u mnie, bo już rodziny nie ma, zaraz przyjdzie.

Po kilku chwilach na progu pokoju staje niezwykła postać. Schylony przez pół starzec, z długą siwą brodą, czarną czapeczką na łysej czaszce. Wydaje się raczej zjawą, niż istotą żyjącą. Wzrok ma zadziwiająco przytem jasny. Zbliża się do mnie i podaje mi rękę.

— Dzień dobry, panie gazecia rzu! — Bardzo dobrze, że pan o mnie nie zapomniał.

(d. c. n.)

Ryszard Ross.

Wesoły Kącik

POMYSŁY.



Czasy ciężkie i trudno zarobić. Pilc po całych dniach myśli jak zarobić. I czasami miewa wcale niezłe pomysły.

Pilc wchodzi do kawiarni, gdzie się zbierają znajomi kupcy i przysiada się do jednego ze stolików.

— Panie Buber — zwraca się do grubego handlarza ryb — co się pan chwali, że panu się jeszcze nieźle powodzi, że pan jest wypłacalny? Gwarantuję, że pan nie ma całej koszuli na plecach!

Buber patrzy zdziwiony.

— Panie Pilc! Pan się wściekł?

— Nie. Ja się wcale nie wściekłem. Mogę się z każdym założyć, że pan nie masz całej koszuli na plecach.

— Panie Pilc! Panu się kryzys rzucił na głowę! Ja dopiero wczoraj włożyłem świeżo kupioną koszulę!

— Mogę się z panem założyć o 20 złotych, że ja mam rację!

— Panie Pilc, wiem zgóry, że pan przegrasz!

— A jednak — upiera się Pilc — zakładam się z panem, że pan nie masz całej koszuli na plecach. Złóżmy po 20 złotych w ręce trzeciej osoby.

Zdenerwowany Buber wyciąga 20 złotych i składa je jednemu z kupców. Pilc także. Wszyscy wychodzą do pokoiku za kawiarnię.

Buber zdejmuje palto, zdejmuje marynarkę i zaczyna rozpinać kamizelkę.

— Panie Buber — mówi Pilc — pan się nie potrzebujesz dalej rozbierać. Pan przegrałeś zakład. Wszyscy mogą stwierdzić, że pan nie masz całej koszuli na plecach.

— Jakto?

— Jakto? Takto! Pan na plecach masz tylko pół koszuli, a pół koszuli masz pan na piersiach i na brzuchu.

Pilc lubi dobre cygara. Ale dobre cygara drogo kosztują i Pilc nie może ich kupować. Zdobywa je w inny sposób.

Wchodzi do hall'u eleganckiego hotelu i czeka. Obserwuje schodzących po schodach gości. Wreszcie spostrzega eleganckiego pana w lustrze.

— Czy to nie jest bankier Szulc? — pyta Pilc portjera, wskazując na eleganckiego pana.

— Nie, to jest kupiec lwowski Cykalski. Mieszka u nas od dwóch tygodni.

Pilc dziękuje i idzie do bufetu hotelowego.

— Mnie tu przysłał pan Cykalski — mówi — prosił, żeby mu zanieść do pokoju 2 pudełka cygar Havanna.

— Aha! — mówi bufetowy.— Pan Cykalski, pokój 83. W tej chwili poślemy.

Pilc wraca do hall'u i czeka. Po godzinie wraca pan Cykalski. Pilc zastępuje mu drogę i kłania się nisko.

— Przepraszam pana bardzo — mówi. — Mam przedstawicielstwo cygar Havanna. Ośmieliłem się zanieść na próbę panu do pokoju dwa pudełka.

— Do mnie do pokoju? — oburza się Cykalski. — Kto pana prosił? To bezczelność! Ja wcale nie palę. Proszę je natychmiast odebrać.

Pilc idzie z Cykalskim na górę, przeprasza stokrotnie, zabiera cygara i wychodzi z hotelu.

Pilc miewa czasem wcale nie złe pomysły.

Napoleon Sadek.

„Damy i huzary"

Premjera w teatrze „Ateneum"

Zawsze miło oglądać tę pogodną, sielsko - swojskową komedję Fredry. Tem bardziej zaś w teatrze „Ateneum", gdzie zgóry wiadomo, że to będzie „coś nowego". I rzeczywiście ujrzeliśmy tym razem Fredrę w zupełnie nowem ujęciu. Czy słusznem — niech ta kwestja pozostanie otwarta. Jest to temat do sporów. W każdym razie ważne jest, że dzieje teatru polskiego zyskują nową formę wystawienia tej komedji, mianowicie — pod kątem karykatury.

Mają być typy śmieszne, niechże niemi będą w każdym calu. W stroju, charakteryzacji, we wszystkiem. Przejaskrawienie może też mieć kształt artystyczny W teatrze „Ateneum" ma je w całej pełni. Trochę ucierpiał na tej inscenizacji jedynie tekst, soczysty, jędrny tekst Fredry, nieco gubiący się w długich nosach i wywatowanych szatach. Staranniejsza dykcja artystów może ten brak wypełnić.

Cały zespół zręcznie uchwycił ton, poddany mu przez inscenizatora. Zarówno w rolach większych, jak najmniejszych. Wszystkie „huzary" były odpowiednio „marsowe" z wyjątkiem może Zbyszka Sawana, znanego „gwiazdora" filmowego, tu — zbyt bladego. „Damy" starsze były przeraźliwie „jędzowate", ale bardzo śmieszne, szczególnie Buczyńska i Perzanowska, a z młodych dobrze spisały się Mierzejewska i Dehnelówna, najlepiej zaś „gwiazdka", oznaczona na programie trzema gwiazdkami...

H. L.

NA BEZDROŻACH MIŁOŚCI

Osnuty na prawdziwem zdarzeniu dramat ze sfer arystokracji

STRESZCZENIE.

W gąszczu leśnym powiatu małosławickiego, t. zw. „Wilczym Borze", huknął strzał...

Wnet potem z za krzaków wyłonił się mężczyzna z rozwianym włosem. Biegł przed siebie naoślep. Zwolnił biegu dopiero przed dworem w Bukowie.

Wszedł do gabinetu, zamknął się i pokrwawioną jeszcze ręką zabrał się do pisana listu do prokuratora.

W liście tym oświadczył, że on, Franciszek Bukowski, właściciel Bukowa, szlachcic z dziada - pradziada, zamordował kochanka swojej żony. Przyznał się, że ożenił się, wiedząc, iż żona go nie kocha. Była to sierota, której wraz z siostrą trudno było wyżyć z pozostawionego im przez rodziców małego kapitaliku. Początkowo odmawiała Bukowskiemu, potem zgodziła się wyjść za niego.

Od tej chwili upłynęło 5 lat. Bukowski nie odstępował żony ani na krok, gnębiąc ją niczem nieusprawiedliwioną zazdrością, żyjąc w zupełnem odosobnieniu od świata. Rozluźnił nieco więzy, gdy siostra żony — Renia — zaręczyła się z sąsiadem Bukowskich — Janem Roliczem. Pewnego dnia przekonał się z przypadkowo znalezionego listu, że żona od trzech miesięcy zdradza go ze szwagrem Rolicza — Piotrem Tyreckim. Zdradzony zazdrośnik zapałał dzikim gniewem i zastrzelił Tyreckiego z zasadzki w „Wilczym Borze". Obecnie postanowił zastrzelić żonę, a potem siebie, o czem uważa za stosowne zawiadomić prokuratora.

Właśnie wezwał żonę do siebie przez służącego, chcąc spełnić swe potworne postanowienie.

Gdy weszła do pokoju, zamknął drzwi na klucz.

Tymczasem żona zabitego, Marja Tyrecka, córka okolicznego obywatela Stanisława Rolicza z niepokojem oczekiwała powrotu męża z polowania, na które udał się z jej bratem Janem Roliczem, narzeczonym Reni — siostry Geni Bukowskiej. Ojciec i jego przyjaciel doktór Turski uspakajali ją, jak mogli.

Za namową Marji udali się z nią na poszukiwania do lasu. Szukali dłuższą chwilę. Wreszcie odnaleźli Tyreckiego.

Tymczasem Bukowski opowiadał żonie przebieg swego napadu na jej kochanka.

— W pierwszej chwili nie wiedziałem, jak jest. Widziałem tylko, że Piotr leży bez ruchu u mych stóp. Byłem stanowczo zdecydowany dobić go, gdyby żył jeszcze.

Zdrętwiała. Ukryła twarz w dłoniach, jakby chcąc od siebie odpędzić upiorne widziadło.

On zaś z uśmiechem najspokojniej mówił dalej:

— Nachyliłem się nad Tyreckim. Poznał mnie doskonale, pomimo zapadającego zmroku i utraty krwi. Szepnął:

— Panie... Franciszku... Genia... nie.:: — i więcej nic nie usłyszałem, bo było to już charczenie przedśmiertne, agonja konającego, a ja wybuchnąłem głośnym śmiechem. Pękałem z radosnego śmiechu, że twoje imię wymawia po raz ostatni, że już cię nie ujrzy, że wie przynajmniej, za co poniósł śmierć.

Teraz już wszakże Bukowski się nie śmiał. Nachylony wprzód, z zaciśniętemi pięściami wyrzucał ze siebie słowa, ostre, jak włócznie, cięte, jak żądła, dyszące nienawiścią bezlitosną:

— Korzystałem z ostatnich chwil życia Piotra. I póki jego rzężenie udawadniało mi że może mnie jeszcze usłyszeć i zrozumieć, śpieszyłem powiedzieć mu, że wiem o wszystkiem i że wnet tobie też zadam śmierć. Czynił daremne wysiłki, aby się podnieść i kurczowo ściskał rękami marynarkę. Ale nie w tem miejscu, gdzie była rana, lecz kieszeń. Zdziwiło mnie to nieco. Starałem się oderwać jego ręce, choć ściskał je z całej siły i wreszcie ujrzałem wystający z kieszeni rożek listu. Pomyślałem sobie, że już po raz drugi list będzie dla mnie dowodem słuszności mojego postępowania... Tymczasem zaszło coś dla mnie nieoczekiwanego...

Zatrzymał się chwilę, wypatrując z zainteresowaniem, jakie to wrażenie wywrze na jego żonie, poczem rzekł:

— Zdawało mi się, że tak wszystko starannie przygotowałem, a okazuje się, że nie przewidziałem pewnej okoliczności. Anim przypuszczał, że Janek Rolicz, tak, Janek, narzeczony Reni, towarzyszył tym razem Piotrowi na polowanie, ale nie trzymali się razem, jak to, zresztą, przeważnie bywa przy łowach we dwójkę. Gdym strzelał. musiał się znajdować w odległości jakich pięćdziesięciu kroków od nas. Nadbiegł, zapewne, na krzyk Tyreckiego. Zdążył przybyć właśnie w chwili, gdy wyciągałem przemocą Tyreckiemu listy z kieszeni. Nie zdążyłem jeszcze nawet rzucić na nie okiem, gdym ujrzał nad sobą Janka Rolicza, grożącego mi kolbą. A tymczasem było mi pilno uregulować rachunek z tobą, nie mogłem się więc długo zatrzymywać. Byłbym go poprostu odepchnął, wyrwał mu się i uciekł. Ale cóż, kiedy zamachnął się na mnie groźnie. Musiałem więc szybkim ciosem strzelby w skroń ogłuszyć go. Padł bez ruchu. Dopiero wtedy spojrzałem na listy i pomimo mroku poznałem twój charakter pisma.

Znów go poniosło. Słowa jego chłostały jak bicze. Cofnął prawą rękę wtył, jakby szukając rewolweru. Jednocześnie zaś mówił:

— Muszę ci powiedzieć, że Piotr jeszcze w ostatniej chwili usiłował wyrwać mi listy. Chwycił się jedną ręką zwisającej nisko gałęzi i z wielkim wysiłkiem chciał się podnieść. Drugą rękę wyciągał ku listom, ale zdołał je zaledwie poplamić własną krwią. Uderzyłem go w tę rękę pięścią. Puścił gałązkę i padł nawznak. Mój rachunek z nim był już uregulowany. Opuściłem Wilczy Bór, biegnąc, nieco błądząc po lesie, bo już było bardzo ciemno.

Chwycił wreszcie rewolwer i ciągnął go ku sobie. Wziął go do ręki i, trzymając już palec na cyngiu, syknął:

— No, teraz my się obliczymy. Już wiesz, czyja krew rumieni się na mych rękach; ta sama, co na listach. Taka samiuteńka. Spójrz na słowa miłosne, nakreślone twoją własną ręką.

Przyciągnął ją do stołu, chwycił za ramiona i nachylił nad stołem, wołając:

— Żądam, abyś na nie spojrzała! Wymagam tego! Chcę!

Zamknęła oczy i opierała się, prosząc błagalnie:

— Nie, nie! Na miłość Boską, nie!

Powtarzał:

— Patrz! Musisz!

Jeszcze skomlała błagalnie, zaciskając oczy:

— Nie! Nie! Litości! Nie!

On zaś syczał przez zaciśnięte zęby:

— A więc tak ci pilno umierać? Dobrze, w takim razie już strzelam.

Teraz dopiero ustąpiła. Otworzyła oczy. Gdy tylko popatrzyła na jeden list, podsuwał jej drugi. Już przejrzała trzeci, gdy wreszcie wzrok jej padł na czwarty, jakby przekreślony czerwoną smugą krwi. Dgnęła ze strachu. Bo oto przeczytał jej na głos:

„Ach, Piotrusiu, jakaż to nieodparta siła pociąga mnie ku Tobie, jedyny! Zanim stanąłeś na drodze mego życia, byłam jedynie więźniem, pilnie śledzonym, skrzętnie pilnowanym przez długie lata. Aż wreszcie przyszedłeś Ty. Walczyłam z Tobą z całych sił. Wiesz to, zresztą, dobrze... Ale byłeś silniejszy ode mnie. A właściwie moja miłość ku Tobie. Kocham Cię cała, cała, a zarazem myślę, że lepiej byłoby, gdybym Cię nigdy nie znała..."

Zaśmiał się szatańsko, mówiąc wreszcie:

— Dość tego!

Odepchnął listy ruchem tak gwałtownym, że spadły niby rój gołębi na podłogę, znacząc ją białemi plamami, tu i ówdzie czerwieniejącemi się krwią. Genia zerwała się. Chwiała się na nogach. Spoglądał na nią przez chwilę w milczeniu, poczem, wśród grobowej ciszy zarepetował rewolwer. Na dźwięk tego głuchego trzasku cofnęła się znów, usiłując zbiec, lecz błyskawicznie zatrzymał ją, nie ruszając się nawet z miejsca. Przyciągnął ją ku sobie i lewą ręką przycisnął do łona - z taką siłą, że aż jej kości chrzęstnęły, aż dusiła się, nie mogąc chwycić tchu.

Patrzała na niego oczami, w których lęk błyskał, jak błędny ognik. Spojrzała na broń śmiercionośną i głucho wyszeptała błagalnym głosem:

— Franiu, Franiu!...

Nie zaszczycił jej nawet odpowiedzią. Stopniowo, z powolnością i ohydną dokładnością kata, podnosił rewolwer ku jej skroni.

W śmiertelnej trwodze cofała głowę wtył, tem dalej, im bardziej zbliżała się do niej straszliwa lufa. Cała zdrętwiała w tym swoim uporze, który już nie mógł jej ocalić, a tylko odciągał na parę chwil nieuniknony koniec. Nie mogła już cofać dalej głowy, bo zagrodziła drogę ręka męża. Na napiętej szyi wystąpiły jej żyły, zarysowując się sinemi pręgami na śnieżnej białości ciała. Przez całe ciało przebiegł dreszcz przerażenia, gdy wreszcie poczuła, jak lufa rewolweru dotknęła jej włosów, poczem przylgnęła swym trupim chłodem do jej skroni, wpijając się w żywe ciało. Jęknęła znów:

— Franiu...!

Dziwnie spokojny, jakby szczerze uradowany, ale radością kata, który już trzymał swą ofiarę w ręku, rzekł tylko z całą stanowczością:

— Już czas!

Dalszy ciąg nastąpi.

SZUMOWINY WARSZAWY

Opowieść o niezwykłych, a prawdziwych wydarzeniach z życia stolicy

Wnuczek i Polcia omdlewali z przerażenia. Chcąc jej oszczędzić **strasznego widoku, Wnuczek zasłonił oczy Polci.**

Niech nie widzi tej krwawej rozprawy...

Tymczasem Podołek rzucił się na Mardka, chwiejącego się na nogach

Zaśmiał się szatańsko, wołając:

— Gdzie mam cię dźgnąć, frajerze?

— W serce... w samo serce... żeby prędzej był koniec!...

Podołek chwycił lewą ręką prawe ramię Mardka i przycisnął go do muru, aby lepiej wycelować w samo serce.

Nóż podniósł się groźnie...

Ale nie spadł na Mardka. Bo nagle Mardek złapał Podołka za rękę z nożem, aż kości zatrzeszczały. Podołek z wściekłością wił się, ale nic nie pomagało. Mardek wykręcał mu rękę niemiłosiernie. Już nóż wypadł Podołkowi z ręki. Podołek runął na ziemię, wijąc się z bólu. Mardek podnosił go z ziemi i walił głową o ścianę tyle razy, aż z Podołka zrobiła się bezwładna masa, bezbronna i niema.

Jeszcze tylko Grubachna miał Mardek przed sobą. Szukał jej wzrokiem w nadziei, że szybko da sobie z nią radę.

Ale wtem krzyknął z rozpaczy. Ujrzał bowiem, że Grubachna, kopnięciem w brzuch Wnuczka, oddzieliła go od Polci.

Chwyciła Polcię, ścisnęła kolanami, jak kurczaka, i, odgarnąwszy włosy, już przykładała nóż Podołka do jej szyi.

Dziecko nawet nie drgnęło. Zemdlało z przerażenia.

Tymczasem Grubachna narazie jakby próbowała ostrości noża na Polci. Ale to wystarczyło, aby na szyi biednego dziewczątka ukazała się czerwona rysa, z której trysnęła krew....

— Gdyś tu wchodził, powiedziałeś, że chcesz porozmawiać. Rozmawiajmy więc. Tak, jak jesteśmy...

Mardek złożył ręce błagalnie. Grubachna myślała, że jej grozi, ryknęła więc:

— Ani kroku, bo zaszlachtuję bachora!

Oszalały z rozpaczy, Mardek wręcz oniemiał. Zupełnie nie wiedział, co rzec. Niemal zdrętwiał ze strachu. Szepnął ledwo dosłyszalnie:

— Litości...

— Aha — zaśmiała się szatańsko Grubachna, — nareszcie mam cię w grabie! Był najwyższy czas. Aleś nabroił! Trzech chłopów leży i nawet nie zipnie. Masz fajne pięści. Lubię takich! Jeżeli chcesz, mogę dać Podołkowi kopniaka i wziąć cię za kochanka.

— Litości... — mamrotał Mardek.

— Będę miała litość, ale pod warunkiem: wybul całą forsę, którą niedawno pokazywałeś. Dosyć tu szkody narobiłeś. Musisz za to zapłacić.

— Dobrze, dobrze, tylko zlituj się...

— Zlituję się, ale jeszcze jeden warunek: zwiejesz stąd, nie mówiąc nic nikomu, ani gdzie byłeś, ani co widziałeś, ani co się stało. I żeby cię już tu nigdy więcej licho nie przynosiło! Nawet na kilometr żebyś nie podchodził do naszej meliny.

Odpowiedział błagalną prośbą:

— Niech pani puści dziecko! Zgniecie je pani kolanami.

— A zgadzasz się na oba warunki?

— Zgadzam się.

Wyjął portfel i zabrał się do przeliczania pieniędzy, gdy nagle zatrzymał go dziki krzyk, jakby wycie dzikiego drapieżnika, schwytanego w sidła. Ryk straszliwy, nieludzki...

I oto Mardek ujrzał widok niezapomniany...

Dalszy ciąg nastąpi.

KRONIKA KRAKOWA

Uwaga!

Numer telefonu naszej redakcji, admin. i drukarni **został zmieniony** na **173-02**

o czem zawiadamiamy niniejszem naszych Szanownych Czytelników

REDAKCJA.

Piątek: św. Pawła.
Sobota: św. Marcelego.

Wschód słońca o g. 7·59 zachód o g. 15.52

Stan pogody:

Chmurno i mglisto, nocą lekki mróz, dniem temp. w pobliżu zera, słabe wiatry południowe i południowo-zachodnie.

Przepowiednie astrologiczne.

Dzień korzystny dla ludzi wolnych zawodów, natomiast dla urzędników i wojskowych niepomyślny. Sprawy przyjaźni i miłości wątpliwe.

PIĄTEK.

Teatr miejski: Dziewczyna i hipopotam

Apollo: „Swiatła wielkiego miasta".
Bagatela: „Ułani, chłopcy malowani".
Słońce: „Maciste w piekle".
Sztuka: „Droga olbrzymów"
Swit: Parada zachodu.
Adria: „Płajta firmy Cobn".
Uciecha: „Natchnienie".
Warszawa: „Księżna Luiza Koburska (Romans córki królewskiej).

Radjo (Piątek)

G. 13.10 Kom. meteor. 13.15 Kom. gosp. 15.25 Odczyt 15.45 Giełda pieniężna. 15.50 Komunikaty 15.55 Gramofon 16.20 Odczyt 16.40 Gramofon, 16.55 Lekcja angielskiego, 17.10 Odczyt. 17.35 Koncert 18.50 Komunikat narciarski, 18.55 Rozmaitości 19.10 Odczyt 19.25 Program, 19.30 Wiadomości sportowe. 19.35 Gramofon, 19.45 Prasowy dziennik radjowy, 20 Pogadanka muzyczna, 20.15 Koncert 22.40 pras. dziennik radj. 22.45 Komunikaty 22.50 Wiadomości kulturalnego Krakowa, 23 Muzyka 24 Hejnał.

Nocny dyżur aptek.

Rynek 13, Retoryka 1. Lubicz 7, Stradom 6, Karmelicka 9, Kalwaryjska 27.

Spłoszeni włamywacze.

Do restauracji Rotweina przy ul. Długiej włamali się w nocy złodzieje i poczęli pakować towary. Posłyszał podejrzane szmery Rothwein mieszkający w tym samym domu i pobiegł z krzykiem do sklepu, czem opryszki spłoszeni umknęli na podwórze.

Gdy wezwany posterunkowy wszedł z rewolwerem na podwórze, złodzieje przesadzili przez parkan na ulicę Żuławskiego i umknęli ścigającemu ich posterunkowemu, który do rozpływających się w mroku nocy opryszków, dał jeden strzał ostrzegawczy, niecelny.

Stwierdzono następnie, że złodzieje skradli Rothweinowi kilka pudełek papierosów wartości 70 zł.

Cyganie na dworcu kolejowym.

Wczoraj na bocznicy kolejowej przy ul. Kamiennej stanęło kilka wagonów towarowych, w których umieszczono 50 rodzin cygańskich z psami i bagażami.

Wagony otoczyła publiczność zapytując cyganów, gdzie jadą. Objaśnili oni, że na rozkaz króla cygańskiego Kwieka z Marymontu pod Warszawą wyjeżdżają do Rumunji, na Bukowinę, gdyż w Polsce warunki dla nich ułożyły się niepomyślnie. Koło wagonów biegały dzieci cygańskie w koszulach, żebrząc o datki.

Wagony ogrzewane będą w czasie drogi wewnątrz piecykami żelaznemi. Transport cyganów odjechał wieczór w dalszą drogę.

Oszustka wyłudzająca kilimy.

Przed kilku dniami podaliśmy o wyłudzeniu 2 kilimów wartości około 200 zł. na szkodę Grünerowej właścicielki pracowni kilimów przy ul. Tarłowskiej 6. Oszustwa dokonała młoda kobieta która dała zadatku 20 zł., a przedstawiła się okazując skradzioną legitymację na nazwisko Helena Słowikówna z Katowic.

Jak się okazało, ta sama oszustka, przedstawiwszy się również za Słowikównę, wyłudziła w ten sam sposób w pracowni kilimów Zofji Jamrozowej przy ul. Czarnowiejskiej 73, dwa kilimy wartości 160 zł., dając 10 zł. gotówką, a na resztę 150 zł. wystawiła weksle.

Oszustka przepadła bez śladu.

Staruszka płonąca żywcem.

Ratowała pieniądze schowane w łóżku.

W Toruniu w domu przy ul. Podmurnej mieszkała samotnie 73-letnia Ewa Israel.

Onegdaj rano napaliwszy w piecu żelaznym nie zauważyła, że od pieca zapalił się stary fotel. Płomienie w jednej chwili przerzuciły się na łóżko, obejmując pościel. Przerażona staruszka wybiegła z pokoju wzywając pomocy. Zaalarmowani przez sąsiadów strażacy znaleźli Israelową w zadymionym pokoju, leżącą obok łóżka nieprzytomną i silnie poparzoną. Karetka pogotowia przewiozła ofiarę do lecznicy miejskiej, gdzie staruszka wkrótce zmarła. Pożar udało się zagasić, jednak urządzenie mieszkania spłonęło.

Zastanawia fakt, że ofiarę wypadku znaleziono w pokoju mimo, że po wybuchu ognia wybiegła z mieszkania i wzywała pomocy. Istnieje przypuszczenie, że Israelowa miała w łóżku pieniądze i rzuciła się je ratować a wskutek gęstego dymu straciła przytomność.

Okrutne samobójstwo kaleki inwalidy.

We Lwowie przybył do łazienek przy ul. Kotlarskiej l. 6, Mikołaj Durbak inwalida bez nóg, który ostatnio był kupcem w Wojniłowie. Za chwilę z kabiny, gdzie się Durbak kąpał usłyszano straszliwy krzyk.

Przerażona służba wyłamała drzwi i ujrzała Durbaka leżącego w krwią zabarwionej wodzie. Durbak, jak się okazało poderżnął sobie brzytwą gardło, oraz żyły u obu rąk. W czasie przewożenia go do szpitala zmarł.

Powodem strasznego samobójstwa były kłopoty materjalne.

Wytrych zdradził złodzieja

Policjant patrolujący nad ranem przy ul. św. Jana, usłyszał naraz z bramy domu pod l. 5, dziwne chrobotanie w zamku. Zaciekawiło go to, więc przystanął. Po chwili brama się otwarła. Wyszedł z niej jakiś młody człowiek z wytrychem w ręce i zaraz znalazł się w czułych objęciach posterunkowego.

Przeprowadzone śledztwo wykazało że aresztowanym jest 21 letni Tomasz Twardowski, robotnik rzekomo z Rakowic, który przed zamknięciem bramy dostał się przy pomocy wytrycha do kancelarji browaru Götza i skradł tam po rozbiciu biurek różne przybory kancelaryjne, oraz 50 zł. gotówką, poczem nad ranem otworzył wytrychem bramę i wyszedł na ul. św. Jana.

Kaflarz sportowcem.

Czeladnik kaflarski, 18-letni Leon Karzyński, zamieszkały przy ul. Krasińskiego 10, chciał trenować się w jeździe na rowerze by na wiosnę wziąć udział w wyścigach.

W tym celu skradł na szkodę Marjana Andersona zamieszkałego przy ul. Zagrody 8 rower wartości 180 zł.

Niefortunnego sportowca policja wyśledziła i zamknęła do aresztu.

Dodatki mieszkaniowe dla nauczycielstwa w Krakowie.

Jak słychać, nauczycielstwu krakowskiemu, magistrat nie wypłacił dotąd dodatków mieszkaniowych za miesiąc grudzień. Jak wiadomo, przed kilku miesiącami rząd wstrzymał wypłatę dodatków mieszkaniowych nauczycielstwu, przerzucając ten obowiązek na gminę.

Dotąd magistrat krakowski uskutecznił wypłaty w pierwszych dniach każdego miesiąca, obecnie jednak niewiadomo z jakich powodów wypłata się opóźnia.

Niewątpliwie gmina załatwi wkrótce sprawę.

Włamanie strychowe po bieliznę.

Wczoraj policja aresztowała 35-letniego Stanisława Huperta, który włamał się na strych domu przy ul. Skawińskiej-Bocznej l. 2, skąd skradł bieliznę wartości 234 zł.

Odznaczenie.

P. Józef Peiper, oficer rez. W. P. odznaczony został Krzyżem Niepodległości Polski, za ofiarną pracę niepodległościową w służbie Legjonów Polskich.

Okradziony kupiec.

Do sklepu Stanisława Szewczyka w Rynku głównym 20, przyszedł kupować towary jakiś mężczyzna w towarzystwie kobiety, przyczem skradli z lady 9 m. materji popielatej wartości 200 zł.

Dopiero po wyjściu gości, zauważył właściciel sklepu kradzież.

Wilki zjadły pijaka.

Powracającego w stanie nietrzeźwym do domu mieszkańca wsi Osipowiczowa nad Dzisną, Edwarda Łukaszewicza, napadły wilki, zagryzły na śmierć i pożarły.

Po nieszczęsnym pijaku pozostały tylko ogryzione kości.

Sędziwa złodziejka.

Policja aresztowała 66 letnią Marję Frionową robotnicę, zamieszkałą przy ul. Miodowej 23, za współudział w usiłowanej kradzieży do mieszkania Daniela Reinera przy ul. Kobierzyńskiej.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 50 gr. Drobne 30 groszy za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3 wraz z odnoszeniem do domu

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. **Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2**